



Mirosław Derecki

DLACZEGO GRAM „TAK POLSKO”...

ROZMOWA Z WYBITNYM SKRZYPKIEM LUBLINIANINEM

EDWARDEM ZBIGNIEWEM ZIENKOWSKIM

- W dniu inauguracji światowych obchodów 150 rocznicy urodzin Henryka Wieniawskiego, 10 lipca wystąpił pan wraz z Konstantym Andrzejem Kulką i Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Lubelskiej pod batutą Adama Natanka na uroczystym koncercie, który odbył się w gmachu Warszawskiej Filharmonii. Konstanty Kulka grał Legendę oraz II Koncert Skrzypcowy d-moll op. 22, a pan – słynnego Kujawiaka i Koncert Skrzypcowy fis-moll op.14 tego znakomitego, urodzonego w Lublinie skrzypka i kompozytora. Poprzedniego wieczoru występowaliście, w takim samym repertuarze w Lublinie. Po koncercie tutejsi melomani zgotowali panu wyjątkowo długą i gorącą owację...

- Witali mnie nie tylko jako artystę, ale i jako starego znajomego czy też dawnego lubelskiego kolegę szkolnego...

- Właśnie. Ostatnio mieszka pan na stałe w Belgii, gra pan w znakomitych orkiestrach symfonicznych w Kolonii i w Berlinie Zachodnim u Herberta von Karajana. jako muzyk światowej sławy koncertuje pan od Europy aż po Japonie ale... jeszcze nie tak dawno temu stałym miejscem pańskiego zamieszkania był Lublin.

- Tak. Urodziłem się w Lublinie trzydzieści cztery lata temu. Tutaj, gdy miałem niespełna pięć lat ojciec dał mi do ręki skrzypce i tutaj, do 1969 r., uczęszczałem do szkół muzycznych: kształcąc się w liceum w klasie prof. Oskara Ruppła. Potem były studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Gdańsku w klasie prof. Stefana Hermana i wreszcie - w klasie solistycznej prof. André Gertlera w Hannoverze. No, ale do osiemnastego roku życia mieszkałem w Lublinie „na stałe”.

Moi rodzice pochodzą z Cycowa. Tam mieszkała moja babcia i tam, aż do matury, spędzałem wakacje. Pomagałem w różnych pracach gospodarskich i oczywiście także - przy żniwach. Znam więc dobrze i wieś i miasto, obracałem się przez wiele lat i w środowisku inteligenckim i wiejskim, i robotniczym. Jestem przekonany, że dzisiaj, kiedy jako muzyk profesjonalista jeżdżę po świecie, gdy zatrzymuje się w luksusowych hotelach, gram w eleganckich salach koncertowych - to tamte młodzińcze doświadczenia, tamte dawne

znajomości, rozmowy z ludźmi, pomagała mi głębiej rozumieć, właściwie interpretować muzykę Wieniawskiego, Szymanowskiego, Karłowicza... Pytają mnie nieraz, jak to się dzieje, że gram „tak polsko”? A to właśnie te lata - często niełatwe - spędzone w Lublinie, przeżyte na wsi lubelskiej, zaowocowały zrozumieniem tej muzyki... Grywam, oczywiście, także Haendla, Bacha, Czajkowskiego, Brahmsa i ich utwory także muszę przecież jakoś swoiście, oryginalnie odtworzyć. Ale, wie pan, gdy przyjeżdżam do kraju i gram tutaj właśnie taki I Koncert Skrzypcowy Wieniawskiego, wtedy... Wtedy czuje, że mam naprawdę kontakt z Polską.

- Cysty muzyka polska najbardziej panu odpowiada?

-Mnie tego nie wolno powiedzieć. Już kiedyś, w średniej szkole muzycznej przestrzegał mnie prof. Ruppel: „Jeżeli w przyszłości jakiś dziennikarz zapyta cię, jaki utwór grasz najchętniej, odpowiadaj, że ten, który właśnie wykonujesz”. To samo powtarzał mi podczas studiów profesor Herman. Oczywiście obydwu im chodziło nie o uczenie mnie kokieterii, ale o bronienie się przeciw „zaszufladkowaniu” mnie jako muzyka do jakiegoś określonego gatunku muzyki. Ale... mimo to, ja chętnie mówię, że ja bardzo chętnie gram Wieniawskiego czy Szymanowskiego.

- Na ile muzyka Wieniawskiego jest popularna w świecie?

- Wieniawskiego nie grywa się za granicą zbyt często, dlatego każde przygotowanie jego utworów wymaga od muzyka szczególnego wysiłku. W wiolinistyce jest to muzyka bardzo specyficzna i dlatego naprawdę jest niewielu na świecie wirtuozów, którzy dobrze ją wykonują. Z jednej strony jest to muzyka trudna, z drugiej - bardzo specyficzna, polska. Ten rodzaj muzyki, jaki Wieniawski wykorzystuje w swoich kompozycjach, nie jest uniwersalny skrzypcowo... Mój sukces u Herberta von Karajana, w jego światowej sławy orkiestrze berlińskich filharmoników, który odniosłem przed trzema laty grając właśnie I Koncert Skrzypcowy fis-moll Wieniawskiego, zawdzięczam także temu, że zaprezentowałem wówczas tę muzykę, której się często nie gra, a która tak bardzo „bierze”... Czy wie pan, że koncertując za granicą miałem takie przypadki, że po koncercie przychodzili do mnie cudzoziemcy, którzy nigdy z Polską nie mieli nic wspólnego, dosłownie ze łzami w oczach, dziękując za „tę” muzykę.

Jako polski skrzypek szczególnie cenię utwory Szymanowskiego na skrzypce. Utwory, które wciąż jeszcze, niestety, zbyt mało grywa się na świecie. Grałem kilkakrotnie Koncert Skrzypcowy Szymanowskiego, m.in. w Hannoverze. I proszę sobie wyobrazić, że dla niektórych artystów była ta muzyka prawdziwym odkryciem. A wielu muzyków po prostu w ogóle tych utworów nie znało...

- Wracając do ostatniego, lubelskiego, a następnie - warszawskiego koncertu z udziałem pana i Konstantego Kulki: jaka szkoda, że nie mógł w nim uczestniczyć wasz wspólny pedagog, profesor Stefan Herman...

- Niestety. Profesor zmarł kilka lat temu. Nie dożył już tego koncertu, kiedy to dwóch jego wybitnych uczniów wystąpiło w tak ważnej artystycznie imprezie, na tej samej estradzie. Takie przypadki zdarzają się niestety rzadko; no, może raz na jakieś pięć - dziesięć lat...

- Kiedy skończył pan lubelskie liceum muzyczne, zastanawiał się pan, oczywiście, pod czym okiem kształcić się dalej. Wybór padł na Gdańsk i na osobę prof. Hermana. Czy to był wybór całkowicie świadomy?

- Tak. W tych właśnie latach Konstanty Kulka, który był jeszcze studentem u prof. Hermana, zdobył I Nagrodę Międzynarodowego Konkursu Radia i Telewizji w Monachium, stał się znany i stawny. Wierzyłem, że może i ja kiedyś, w przyszłości, jako jego uczeń... No, więc pojechałem na egzamin wstępny do Gdańska. Komisja egzaminacyjna, w której uczestniczył także prof. Herman, zdecydowała że mogą być przyjęty od razu na drugi rok...

- Czy w okresie studiów miał pan kontakt z Konstantym Kulką?

- Właściwie nie. Chociaż obydwaj byliśmy uczniami prof. Hermana, to, gdy ja rozpoczynałem, Kulka studia już kończył, był na roku dyplomowym. Mimo więc, że obaj jesteśmy dyplomantami Profesora, to nigdy nie siedzieliśmy z Kulką na „wspólnej ławie”. Dzisiaj myślę, że to było dobrze: nie mogłem się, jako młodszy kolega jakoś - świadomie czy podświadomie - „wzorować” na Kulce. Zresztą profesor Herman zawsze twierdził, że my, jako jego dwaj „pokazowi” studenci. Jesteśmy tak bardzo różni - jako osobowości muzyczne, - że też zawsze będziemy grać różnie. Prof. Herman zwierzył się kiedyś, że ceni, podziwia i wielbi u Kulki brawurową wirtuozerie, błyskotliwość, duży ton. Natomiast u mnie - ekspresyjność grania, głębie grania. Nie wyrażał tymi słowami ani krytyki ani pochwały względem każdego z nas. To było po prostu stwierdzenie faktu.

- A dzisiaj, w wiele lat po studiach, często konfrontuje pan swoją sztukę ze sztuką Konstantego Kulki?

- Jako skrzypek stale mieszkający za granicą, choć przyjeżdżający często do kraju, nie mam możliwości słuchania Kulki i on mnie - jeżdżąc wciąż po świecie - vice versa... I tak jest, niestety, często, jeśli chodzi o artystów.

- Czy z tego trybu życia, jaki pan prowadzi, ze swej procy - jest pan zadowolony?

- W zasadzie, w pewnym sensie jestem nawet - czego mi może, jako artyście, nie wolno powiedzieć - szczęśliwy. Bo... jestem tak zapracowany. I mam tak wiele propozycji występów. Wie pan, lubię sobie nieraz ponarzekać na ciężką pracę. Ale broń Boże, żeby mi tego zabrakło!

- A konkretnie, jak wygląda to „zapracowanie”?

- No cóż, w obecnej chwili prowadzę artystycznie „potrójny” tryb życia zawodowego. Po pierwsze - jako I koncertmistrz radiowej orkiestry symfonicznej w Kolonii, jednej z pierwszych orkiestr w Europie. Po drugie - jako solista, występując regularnie, ze znanymi orkiestrami, w kraju i za granicą. Po trzecie - jako kameralista wykonuję wiele utworów

muzyki kameralnej. Np., jako Primarius Kwartetu Smyczkowego - Philharmonia Quartett w Berlinie, nagrałem sześć płyt długogrających dla słynnych firm. M.in. dla firmy Nippon Columbia w Japonii i dla D.G.G. w Republice Federalnej Niemiec.

- Występy na koncertach?

- Mam ich dużo. Wkrótce, po występach w Warszawie, lecę np. do Bayreuth na słynny festiwal wagnerowski, gdzie zostałem zaproszony do uczestniczenia w charakterze i koncertmistrza, pod dyktando tak słynnych dyrygentów jak m.in. Jamesa Levine, kierownika artystycznego Metropolitan Opera w Nowym Jorku. We wrześniu przyjeżdżam znowu do Lublina jako juror Międzynarodowego Konkursu Młodych Skrzypków. Zagram wówczas w lubelskiej filharmonii, a także z orkiestrą szkoły muzycznej w Lublinie, moimi młodszymi kolegami-muzykami. Zaraz potem gram, jako solista w Austrii, w Salzburgu. W listopadzie - koncert Wieniawskiego w Wiesbaden. I tak dalej, i tak dalej... W tej chwili mam już nawet problemy z terminami, jeśli chodzi o... październik 1986 r. Bo w październiku 1986 mam grać koncerty Czajkowskiego i Wieniawskiego w Tokio i w Seulu, a w tymże październiku, w tym samym mniej więcej czasie, mam tournée mojej orkiestry z Kolonii – po Stanach Zjednoczonych...

- Jest pan młodym, ciekawym świata człowiekiem...

- Ale niech mi pan uwierzy, nie bardzo mnie już bawi podróżowanie po świecie. Już dużo widziałem. Już, nie przesadzam, ale naprawdę, znam lepiej Tokio niż Warszawę...

- Koncerty, wyjazdy, hotele, dom w Belgii i własna rodzina... A kiedy pan przygotowuje repertuar? Ile czasu dziennie musi poświęcać skrzypek-wirtuoz na ćwiczenia, na rozwój swojej sztuki?

- Może odpowiem panu w ten sposób: w ostatnich 2-3 latach, kiedy zacząłem wykonywać wielkie, poważne koncerty, zacząłem też naprawdę dużo grać. Dużo i „z głową”. To znaczy jak już gram, jak ćwiczę, staram się o jak największą koncentrację. Tego mi kiedyś, jako studentowi, brakowało. Nie potrafiłem się dostatecznie skoncentrować. Wielu studentów potrafi grać przez wiele godzin dziennie, ćwiczyć niezwykle dużo, ale nie wszyscy potrafią się maksymalnie skoncentrować na tym, co robią.

- Wierzy pan w swoje przeznaczenie, jako artysty?

- Wierzę przede wszystkim w to, że są artyści, pedagodzy, posiadający szczególne wyczucie talentu wśród swoich uczniów oraz dar przewidywania: profesor Stefan Herman np. zawsze powtarzał, że my obaj z Kulką zrobimy wielką karierę...